

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Ameryka spieszy z pomocą Europie
Zawieszenie spłat wszystkich długów państwowych na przeciąg jednego roku

LONDYN, 21. 6. Po długich naradach z całym szeregiem senatorów i członków Izby Reprezentantów ogłosił prezydent Hoover niezwykle znamienne oświadczenie o jednorocznym moratorium dla wszystkich długów rządów zagranicznych, pod warunkiem, że również inne rządy udziela jednorocznego moratorium najbogatniejszym państwom dłużniczym.

Rząd amerykański, oświad-

cza Hoover, proponuje na przeciąg jednego roku

zawieszenie spłaty tak kapitału, jak procentów wszystkich długów rządowych, dotyczących się odszkodowań i pomocy materialnej, udzielonej w czasie wojny. Zawieszenie to nie dotyczy jednak zobowiązań rządów wobec wierzycieli prywatnych.

Celem tego postępowania jest, wedle Hoovera, udzielenie pomocy innym państwom, do uzdrowienia stosunków gospodarczych.

Z kolei stwierdza prezydent Stanów Zjednoczonych, że kryzys światowy odczuły bardziej dotkliwie kraje europejskie, aniżeli Ameryka, a do pogłębienia depresji w

tych krajach przyczyniły się wielkie długi.

Hoover uważa, że w ten sposób przyczyni się Ameryka do odnowy „prosperity” (pomyślności) świata.

W końcu wyraża nadzieję, że państwa europejskie będą się starały

o ograniczenie zbrojeń,

których ciężar znacznie przyczynił się, jego zdaniem do pogłębienia kryzysu gospodarczego.

Express simploński wpadł na autobus

WIEN, 21.6. Simplon-express najechał w Rumunii w pobliżu stacji Stirbeiwoda na autobus, który mimo ostrzegawczych sygnałów przejeżdżał przez tor.

Autobus został zdruzgotany. Trzech pasażerów jest zabitych, czterech rannych.

Bódz podwodna „Ateista”

MOSKWA, 4.6. Rząd sowiecki zezwolił na przeprowadzenie zbiórki pieniężnej na budowę łodzi podwodnej „Ateista”.

Zuchwały napad rabunkowy

LWÓW, 21.6. W Pohorodczanach, koło Stanisławowa ubiegłej nocy wdarli się nieznani sprawcy do mieszkania naczelnika urzędu grodzkiego, p. Stanisława Warywody, i ograbili je doszczętnie.

Szkoda wynosi około 10 tys. złotych. (D)

Mieszkańcy Majorki w obronie religii

MADRYT, 21.6. Delegacja 46 tysięcy mieszkańców Palmy, stolicy wyspy Majorki wreczyła Zamorze protest przeciwko wydaleniu arcybiskupa Seguzy, przeciw dekretom antyreliгиозnym, oraz wypędzeniu duchownych z prowincji Owiedo.

ORKAN nad Gnieszem

GNIEZNO, 21.6. — Tel. wł. — Nad Gnieszem przeszła wczoraj wieczorem krótkotrwała, ale niezwykle silna burza z piorunami. Trzy kobiety, wracające z pola do domu, wskutek uderzenia pioruna uległy paraliżowi. W stanie ciężkim przewieziono je do szpitala. (K)

Spokojnie i przy słabym zainteresowaniu odbyły się wybory w okręgu plockim

PŁOCK, 21.6. Do godziny 18 żadnych zgłęń na całym terenie okręgu wyborczego, a więc w powiatach plockim, płońskim, sierpeckim i rypińskim nie notowano.

Wybory odbywają się w całkowitym spokoju i władze bezpieczeństwa nigdzie nie były zmuszone do interwencji.

W samym Płocku nie zewnętrznie nie wskazuje, że odbywają się wybory. Ruć w mieście normalny, zwykły niedzielny. Frekwencja przy urnach wyborczych rano nikła, w godzinach południowych nieco wzrosła, by po godzinie 14 znów spaść. Po południu wyborcy

niewiele liczniej stawili się przy urnach.

Głosowanie w tych warunkach odbywa się sprawnie i szybko. Zwolennicy listy nr. 1 głosują przy ważnie jawnie.

W godzinach popołudniowych zaczęły nadchodzić do Płocka pierwsze meldunki, z których wynika, że we wszystkich 53 obwodach wyborczych frekwencja przy urnach jest słaba.

O godzinie 11.30 osada Bielsk z orkiestra na czele poszła do urn wyborczych. Wszyscy mieszkańcy Bielska jawnie głosowali na liście nr. 1.

Zderzenie dwu hydroplanów
Jeden z aparatów doszczętnie strzaskany

RZYM, 21.6. Nad Brindisi zderzyły się w powietrzu dwa wielkie hydroplany bombierskie.

Jeden z nich spadł i rozbił się na szczątki, grzebiąc 5 ludzi za-

łogi.

Drugi hydroplan, mimo ciężkich uszkodzeń zdołał szczęśliwie wodować.

Na zlot



W sobotę wyjechała z Warszawy pierwsza grupa harcerzy polskich na zlot harcerstwa słowiańskiego w Pradze.

Ilość bezrobotnych zmniejsza się

KATOWICE, 21. 6. Z powodu uruchomienia robót publicznych ilość bezrobotnych zmniejszyła się w ostatnim tygodniu o 1172 osób i wynosi obecnie 60748.

Najdotkliwiej dotknięci są bezrobociem górnicy, gdzie liczba bezrobotnych przekracza 9 tysięcy. Z ogólnej liczby bezrobotnych, 24 tysiące pobiera zasiłek z Funduszu Bezrobocia.

Zatarg o płace w zagłębiu Ruhry

BERLIN, 21.6. W zagłębiu Ruhry obradowała komisja rozjemcza w sprawie zatargu o płace między pracodawcami a pracownikami.

Wobec niemożności znalezienia wyjścia z sytuacji przedłożono obowiązującą obecnie umowę zbiorową o 3 miesiące.

TAJEMNICZY WYBUCH we Lwowie

LWÓW, 21.6. — Tel. wł. — Dziś w południe około godz. 13-ej na dworcu kolejowym we Lwowie, obok urzędu ruchu, w chwili po przejściu pociągu towarowego eksplodował wojskowy granat ręczny.

Zajęty w tym miejscu robotnik 50-letni Antoni Bas rozszarpany został na drobne kawałki. Eksplozja była tak silna, że wyleciały wszystkie prawie szyby w gmachu urzędu ruchu.

WPLYWY KOMUNISTYCZNE W HISZPANII

MADRYT, 21.6. Dziennik „Informacione” donosi z Santandaru, że większość młodzieży radkalnej postanowiła zapisać się do partii komunistycznej.

Zawieszenia eksmisyj w czasie kryzysu domaga się zjazd lokatorów i sublokatorów

W drugim dniu odbywającego się w Warszawie zjazdu Zjednoczenia Związków Lokatorów i Sublokatorów R. P. obradowano nad projektem stworzenia funduszu budowlanego, oraz o nowelizacji ustawy o ochronie lokatorów.

Zatwierdzono jednogłośnie projekt w sprawie budownictwa dla mieszkani, przedstawiony wszystkim ministrom.

Uchwalono domagać się od władz miarodajnych zaniechania eksmisyj lokatorów na czas trwania kryzysu ogólnego. Naturalnie tylko wtedy, gdy lokator nie może płacić a nie w związku z np. awanturą z chowaniem się.

Następnie dokonano wyboru nowego zarządu, w którym prezesem został ponownie p. Ławkowicz. Stanowiska innych członków zarządu objeli: dr. Mieryński z Łodzi, p. Sozański

ze Lwowa i p. Matuszerak z Bydgoszczy. Sekretarzem został adw. Kniola z Warszawy, skarbnikiem p. Rozenhal.

„Biała księga“ Watykanu wyjaśni zatarg Kościoła z faszyzmem

RZYM, 21.6. Stolica apostolska przygotowuje wydanie „białej księgi“, w której ogłoszone będą dokumenty, dotyczące konfliktu rządu włoskiego z Watykanem w sprawie represji stosowanych wobec katolickich organizacji.

Wznowione ataki prasy włoskiej przeciw Kurji papieskiej

przeciw Kurji papieskiej

RZYM, 12.6. Po krótkim milczeniu w prasie włoskiej pojawiła się seria artykułów zwrotnych pośrednio lub bezpośrednio przeciwko Kurji papieskiej.

Warszawscy właściciele taksówek przeciw strajkowi o fundusz drogowy

W Warszawie odbyło się wczoraj wielkie zebranie oddziału warszawskiego Zw. Właścicieli taksówek.

Po załatwieniu szeregu spraw organizacyjnych, prezes Związku p. Giernakowski wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podkreślił wprawdzie, że Związek stoi wprawdzie na punkcie ostatniej uchwały proklamującej strajk na 1-go lipca, jednak właściciele taksówek, których stać na to, powinni opłacić należny podatek. Ci, którzy nie wytrzymują tego obciążenia, muszą zwinąć nierentujące się przedsiębiorstwa.

Wobec powyższego oświadczenia zapowiadany strajk, może ulec w dniach najbliższych odwołaniu.

Po mowie prezesa, domagali się głosu liczni obecni, którym go odmówiono ze względów formalnych.

Obawa przed cudzoziemcami na Litwie

KOWNO, 21.6. Według nowych przepisów naczelnicy powiatów i naczelnik policji pogranicznej w kraju kłajpedzkim otrzymują prawo karania grzywną do 1000 litów cudzoziemców, za przekroczenie linii administracyjnej lub dopomaganie innym do jej przechodzenia.

Obcokrajowcy mogą być wydalani z Litwy na mocy postanowień ministerstwa spraw wewnętrznych, lub organów przez niego upoważnionych.

Bunt na okręcie sowieckim stłumiony przez G. P. U.

CHARBIN, 21.6. Z Władystoku donoszą, że na okręcie „Marynarz Dalekiego Wschodu“ wybuchł bunt marynarzy niezadowolonych ze złego odżywiania.

Bunt został stłumiony przez

wysłany oddział GPU. Całą załogę aresztowano. Wszystkim wytoczono sprawę o utrzymywanie stosunków z emigrantami rosyjskimi zamieszkałymi w Japonii oraz Szanghaju.

Ohydne zbezczeszczenie przydrożnego krzyża

KATOWICE, 21.6. W Zawodziu pod Katowicami, pamiętnym z krwawych demonstracji w ubiegłą środę, komuniści dopuścili się zbezczeszczenia przydrożnego krzyża.

Mianowicie na głowę Chrystusa włożyli kapelusz, na twarz okulary a pod krzyżem umieścili bluźnierczy napis. Policja poszukuje sprawców tego gwałtu czego czynu.

Strzaskany samolot wypadek w czasie burzy

TORUN, 21.6. — Tel. wł. — W pobliżu Świecia samolot wojskowy, pilotowany przez pilota kaprała Barcika, a znajdujący się w drodze z Grudziądza do Poznania, zmuszony był wskutek dostania się w siere burzy do lądowania na terenie majątku Morsko. Samolot, który uderzył w przydrożne drzewo, uległ zupeł-

nemu strzaskaniu. Pilot wyszedł na szczęście bez szwanku (K).

Minister Boerner w podróży inspekcyjnej

Pierwsza rozmowa kablem Warszawa — Łódź

ŁÓDŹ, 21.6. — Tel. wł. — Dziś bawił w Łodzi minister poczt i telegrafów Boerner i dokonał lustracji urzędu pocztowego i stacji telefonów międzymiastowych, interesując się przede wszystkim funkcjonowaniem nowo włożonego kabla telefonicznego. W drodze powrotnej z Piotrkowa, minister przeprowadził pierwszą rozmowę kablem z Warszawą. Z dniem dzisiejszym linia ta została oddana do użytku publicznego.

Marka niemiecka nad przepaścią katastrofalny odpływ dewiz z Banku Rzeszy

BERLIN, 21.6. Zapotrzebowanie dewiz w dniu wczorajszym spotęgowało się dzisiaj w takim stopniu, iż Bank Rzeszy był zmuszony do zarządzenia restrykcji kredytów.

Zarządzenie to, które doprowadziło do skrócenia notowań na prywatnym rynku dyskontowym,

jest bezpośrednim następstwem sytuacji, w której znalazł się Bank Rzeszy wskutek wzrastającego odpływu dewiz.

Wyniósł on dzisiaj 70 milionów marek, co łącznie z poprzednim odpływem, trwającym od 1 b. m. wynosi 1.200 milionów marek.

Wszystko więc wskazuje na to, że podwyżka stopy dyskontowej Banku Rzeszy przed 8 dniami z 5 na 7 proc. nie wywołała spodziewanego wrażenia na zagranicznych wierzycielach.

Wypowiadanie krótkoterminowych kredytów, zwłaszcza francuskich, wzrasta jak lawina.

Dziennikarze na ziemi wieszczą Adama

Wydecha w dni Mickiewiczowskie

NOWOGRÓDEK, 21.6. — W związku z dniami Mickiewiczowskimi w Nowogrodzie przybyło 12 dziennikarzy, członków klubu sprawozdawców parlamentarnych w Warszawie oraz 2 dziennikarzy z Wilna. Przybyli dziennikarze zwiedzili przedewszystkiem kopic, wzniesiony na cześć Mickiewicza, następnie wystawę Mickiewiczowską, kościół Fanny, zamek mały i wielki.

Po obiedzie, którym wojewoda Beczkowicz podejmował dziennikarzy w salonach „Ogniska“, dziennikarze wyjechali na jezio-

ro „Świtez“, gdzie spędzą noc, jutro powrócą do Nowogrodka, wieczorem zaś odjadą w drogę powrotną.

Ozień pomyślnych okazji

Wczesny ranek przynosi nam jeszcze niepokój w związku z podróżami, korespondencją lub młodzieżą. Możemy się też zetknąć wówczas z osobami podstępными, które mogą wykorzystać naszą łatwowierność.

Po południu przedstawia się pod każdym względem dodatnio i przynosi bardzo pomyślne okazje życiowe.

Wieczór może obfitować w drobne rozczarowania.

Zatarg węglowy w Anglii

Nieustępliwe stanowisko właścicieli kopalń

LONDYN, 21.6. Wczoraj odbyły się wstępne rozmowy górników i właścicieli kopalń z premierem w sprawie nowej umowy, która obowiązywałaby od ósmego lipca.

Konferencje normalne rozpoczyna się w czwartek. Sytuacja jest krytyczna, bowiem właściciele kopalń nie chcą nawet słyszeć o skróceniu dnia pracy bez równoległej obniżki płac.

WYDECHA POLAKÓW z za Oceanu

GDYNIA, 21.6. — Tel. wł. — Wczoraj powrócił z Ameryki okręt „Kościuszko“, z 450 pasażerami na pokładzie. Między pasażerami znajdują się dwie wyieczki Polaków zamieszkałych w Brooklynie i Nowym Jorku.

James Childs

1919 W

Podwunastu latach

Jakże trudno jest udawać się w odwiedzinach do rodziców młodego chłopaka, którego się pozba wilo życia!

Zestrzeźliłem go w czasie wojny. Był wówczas pilotem armji niemieckiej i muszę mu przyznać, że trzymał się dzielnie, w czasie swej dziesięciminutowej walki, jaką stoczyliśmy z sobą w przestworzach.

Walczyliśmy według wszelkich praw wojny — ale on był jeszcze dzieckiem prawie, ja zaś byłem już wtedy starym weteranem lotnictwa i nadawano mi w rozmowach zaszczytny tytuł „asa”.

Cóż dziwnego, że wówczas, kiedy przeleżałem nad niemieckimi liniami bojowymi i gdy naprzeciwko siebie ujrzałem samolot nieprzyjacielski — wszystkie szanse były po mojej stronie.

Karabin maszynowy mego samolotu zaczął pukać wytrwale i po ośmiu minutach zmagania ponad ziemią, gdy walka przeniosła się już na terytorjum zajęte przez wojska angielskie, żółte obłoki dymu poszły wydobywać się z jego aparatu.

Po chwili samolot niemiecki płonął zarył się w ziemię.

Wylądowałem obok i podszedłem do szczątków aparatu.

Pilot leżał o kilka kroków obok. Widocznie próbował wyskoczyć z płonącego aparatu, lecz uczynił to zbyt późno.

Ująłem jego rękę. Był martwy. Zginał na miejscu.

Obszukałem poległego i znalazłem w jednej kieszeni munduru jego dokumenty osobiste i portfel z jakimiś listami i fotografiami. Postanowiłem to wszystko przesłać rodzinie zabitego.

W trzy dni później ogłoszono

zawieszenie broni. Gdyby ogłoszono je trzy dni przedtem — mój młody przeciwnik nie byłby zginął z mej ręki! Wśród ogólnej radości, jaka nas ogarnęła, wieść, że wojna jest skończona zapomniałem o owych dokumentach.

Odwołano nas do ojczyzny. Wróciłem do Anglii, do mego domu w Londynie i zapomniałem o portfelu zabitego, który spoczywał gdzieś w jakimś zakamarku mego biurka.

Spoczywał tak nieruszony przez lat dwanaście, aż wadł mi znowu w ręce przed kilku tygodniami, gdy wybierałem się na urlop.

Postanowiłem wówczas spędzić mój urlop w Niemczech, i przy sposobności odwiedzić rodziców zabitego i wręczyć im tę smutną pamiątkę.

Po przybyciu do Berlina odnalazłem adres rodziców.

Z trudem panując nad wrażliwością, które mnie ogarnęło, naciśnąłem guzik dzwonka.

Otworzyła drzwi jakaś dorastająca paniątka.

Przemówiłem do niej po angielsku. Potrząsnęła głową. Nie rozumiała ani słowa. Wówczas rozległy się ciężkie kroki i ukazał się wysoki siwy mężczyzna, o czerstwej, czerwonej twarzy.

— Mówię po angielsku! —

rzekł. — Czem mogę panu służyć?

Przedstawiłem się.

— Jestem zupełnie obcym w tem mieście — rzekłem. — Czy pozwoli pan, że wstąpię na chwilę, by z panem pogwarzyć...

To było rowiedziane bardzo niezręcznie i nie usprawiedliwiło zupełnie celu wizyty. Dobroduszny starszy pan nie pytał jednak o nic więcej. — I dać było, że dumny był ogromnie ze swej znajomości angielskiego, którym istotnie władał doskonale.

Zaprosił mnie do saloniku, gdzie zjawila się... — wróćcie jego żona na „matka mej ofiary”!

Rozszedłem się do pokoju. Cztery fotografie stały na etażerze. Każda przedstawiała młodego mężczyznę w wojskowym mundurze. Jedną z nich nosił mundur oficerski marynarki, dwa mundury piechoty, ostatni...

Ostatnia fotografia przedstawiała młodego chłopca w mundurze pilota. Była to ta sama twarz, która widziała napięto wana znamię śmierci.

— Czy pan służył w wojsku? — zapytał mnie gospodarz domu, widząc moje zainteresowanie fotografiami.

— Tak! — odparłem — w angielskiej armji!

— W piechocie, czy w marynarce?

— Ani jedno, ani drugie! Służyłem w lotnictwie!

Stary pan wyjął fajkę z ust.

— Ach, tak! Mój najmłodszy syn służył też w lotnictwie w czasie wojny. Miał siedemnaście lat, gdy szedł na front!

Urwał nagle i spojrzął na fotografię.

— To zdjęcie — rzekł — zostało zrobione na dwanaście dni przed jego odjazdem na front... Wkrótce potem dowiedzieliśmy się, że figuruje on na liście zaginionych... Nie słyszeliśmy odtąd o nim... Moja żona wierzy, że został on ciężko ranny i stracił pamięć! Ja również wierzę, że on nie mógł zginąć!

Podawałem jego fotografię w licznych dziennikach, pisałem do wszystkich szpitali we Francji... Wierzymy, że on jeszcze wróci. Niech mi pan powie, czy to możliwe?

— Tak! — odparłem wolno — Były już takie wypadki! Wrócił! Napewno wrócił!

Spojrzałem na zegarek.

— Późno już jest — rzekłem — Przepraszam, że to niezwykle zejscie, ale chciałem spędzić jeden wieczór wśród niemieckiej rodziny... Jestem dziennikarzem i jako taki zwiedzam Niemcy... Zupełnie przypadkowo wybrałem mieszkanie państwa...

Cała rodzina odprowadziła mnie do drzwi. Sciskano mi ręce na pożegnanie. Ci ludzie byli mi wdzięczni, że podtrzymałem ich nadzieję w powrót syna, na dzieje, która żyli przez lat dwanaście.

W chwili potem przechodząc przez most nad Szprewą dobyłem dokumenty po zabitym lotniku i wrzuciłem je w fale rzeki. Nie mogłem postąpić inaczej!

CZYTAJĄCIE

Przegląd

Cena 30 groszy



Sportowy

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

„SŁOWKO”

Przed dwoma laty poznałem ładną panią, rok żyliśmy w wielkiej przyjaźni, która potem zamieniła się w gorącą miłość. Kochaliśmy się nad życie, lecz nie było między nami nic więcej prócz pocałunków. Nie żądałem nic od niej bo chciałem ją mieć wyłącznie dla siebie.

Lecz pewnego razu złapałem ją z jakimś wojskowym i jak się później dowiedziałem to ich już coś ją czytało i on miał za dwa miesiące wrócić z wojska i wziąć z nią ślub.

Nie mogłem tego przeboleć, postanowiłem zemścić się na niej, gdyż zmarnowała mi życie. Spotykałem ją pewnego razu i w obecności ludzi powiedziałem jej takie słowo, że do śmierci go nie zapomnę.

Tymczasem on powrócił z wojska i gdy się od niej dowiedział co

powiedziałem miał się na mnie zemścić, lecz do tego nie doszło. W dwa tygodnie później dowiedziałem się, że on z nią zerwał.

Teraz podobno ona jest bardzo chora i w gorączce mówi tylko o mnie, że gdy do niej powrócę, to wyzdrowieje.

Co robić kochany Redaktorze, czy mam nadal z nią chodzić? Zdecydowałbym się, ale nie mogę tego przeboleć, że ona należała do kogo innego.

Nadmieniam, że w czasie naszej rozłąki polubiłem jedną dziewczynkę, która pierwsza powiedziała mi, że mnie kocha. Czy mam wrócić do swojej pierwszej Lusi, czy pozostać przy tej drugiej.

A jeśli wróć to czy ludzie nie będą się śmiali ze mnie, bo w tej dzielnicy gdzie mieszkam, wszyscy o tem wiedzą. Złutek z Pragi!

— Panie Złutku, postąpił Pan

z Lusa, co tu owiać w bawełnę, brzydki i nie po mesku.

Nawet jeśli Pańskie podejrzenia są słuszne, nie zasługiwała ona na taki epitet. Dlatego też pierwszym obowiązkiem Pana jest przeprosić ją serdecznie i to w obecności osób, które obojętnie słyszały.

Co do powrotu do niej i dalszego „chodzenia”, trzeba się poradzić tylko własnego serca. Jeśli kocha ją Pan nadal musi Pan przebać i przeboleć wszystko. Proszę pamiętać, że czas zabliźnia rany duszy. Mądry ludzie śmiać się nie będą, a głupcy mają krótką pamięć — pogadają i przestaną.

„JA CHCE DO WYWIADU”

O czym marzą współczesne panny. Miałem zdaniem tylko ten człowiek całkiem dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, który spełnia je z zamiłowaniem — pisze do mnie pani ukrywająca się pod pseudonimem Jeanne Clare.

Pracowałam w różnych kierunkach, ale doszłam do niezłomnego przekonania, że tylko jeden kierunek pracy może przynieść mi pełne zadowolenie moralne, a innym prawdziwe korzyści. Moim marzeniem jest zostać agentką

wywiadu politycznego.

Ale tak odrazu jest to niemożliwe, z powodów dla mnie całkiem zrozumiałych. Trzeba pokazać, że się umie pracować i zdobyć sobie zaufanie.

Dlatego też narazie chciałabym zostać wywiadowczynią policji śledczej. W tym celu proszę o odpowiedź, czy w naszej policji śledczej są agentki, czy mogłabym być przyjęta na praktykę całkiem bezinteresowną z mej strony...

— Przyznam, że po przeczytaniu tego listu zlekka osłupiałem. Rozumiem, że współczesna młoda panna może marzyć o lotnictwie, o „Adrii” lub Hollywood ale żeby aż chciała zostać wywiadowczynią i to w dodatku polityczną — tego jeszcze nie było. Ha! Trudno, coż mam robić muszę udzielić informacji.

Kobiety agentki zatrudnia nasza policja obyczajowa i używa ich z dużym powodzeniem w walce z handlarzami żywym towarem. Szczegółowych informacji zasięgnąć Pani może w komendzie głównej Policji Państwowej, Warszawa, Krakowskie Przedm. 67.

W góry!



Na wakacje wyjeżdżamy w góry! Najmilszy to i najlepszy sposób spędzenia wolnego czasu.

Kłopotliwy podarunek dla przyjaciela: Wielbłąd kupiony za 400 złotych

We francuskim mieście Dijon sprzedano z przetargu publicznego

Na jednego tylko dromedara nie było amatorów, został on więc, wraz z innymi rekwizytami

dromedara. którego nabywca oświadczył, że daruje go jednemu ze swoich znajomych. Losy tego dromedara są bardzo smutne.

sprzedany na licytacji. Ale tu nie było zrazu nabywców, nikt bowiem nie wiedział, jaki pożytek może być z wielbłąda. Dopiero gdy prowadzący licytację oświadczył, że takie zwierzę może być użyte jako nie

zwykły podarunek dla przyjaciela albo nawet... wroga, zainteresował się garbatym przeżuwaczem jeden z obecnych, który zapłacił za niego

około 400 złotych. Pytanie tylko, czy osoba, która otrzyma tak duży i niezwykły podarunek, będzie zeń bardzo zadowolona.

Arabów odestano do ich ojczyzny, wielbłądy dostały się szczęśliwie do prowincjonalnych ogrodów zoologicznych.

Arabów odestano do ich ojczyzny, wielbłądy dostały się szczęśliwie do prowincjonalnych ogrodów zoologicznych.

Po przejściu huraganu



Huragany srożą się w krajach Europy środkowej; na zdjęciu część lasu sosnowego w Podgórzu Sauerlandzkim w Westfalii nadreńskiej, zdewastowana w straszny sposób huraganem.

Stanisław Kazimierz Horszki

DWA SPOTKANIA

I. Sala rozpraw w sądzie dla nieletnich. Na ławach siedzą winowajcy w towarzystwie miłych opiekunów. Winowajcy, to dzieci od lat dziesięciu do szesnastu. Między jasno- i ciemnowłosemi głowami wyróżniają się dwie. Na pierwszej ławie siedzi ostro i bacznie wpatrzony w kobietę-sędziego dwunastoletni chłopiec. Z pod niesfornej, złotej czupryny spoglądają nieustraszenie, szeroko rozwarłe niebieskie oczy. Usta, trochę po dziecięcemu zaciśnięte w „podkówkę”, zdradzają zarodki uporu i siły woli.

Sasiadem jego jest trochę starszy, mały, czarniawy podrostek. Ten nie zwraca zupełnie uwagi na otoczenie. Z głową pochyloną w dół, majstruje niezmiernie nad jakimś dziwnym z kilku blaszek i drutów złożonym — mechanizmem. W momentach ciszy, która zapada od czasu do czasu, podnosi szybko głowę i po przekonaniu się, że nikt nie zwraca na niego uwagi, powraca do swego mozolnego zajęcia.

— Sławomir Adamczyk! Złota czupryna podchodzi do stołu sędziowskiego. — Pan posterunkowy złapał cię na włóczęgostwie. Dziadek twój skarży się, że uciekasz z domu na całe tygodnie. Dlaczego tak robisz? Błękitne oczy wytrzymują śmiało mądre, głębokie spojrzenie sędziego. Pada odpowiedź: — Ja nie chcę być w domu. — Dlaczego? Czy w domu jest tak źle? Teraz odpowiedź następuje po chwili wahania. — Żle nie jest. Tylko... ja chcę być podróżnikiem. — Jako — podróżnikiem? — A tak. Ja chcę jechać daleko i odkrywać obce kraje, tak jak Robinson Crusoe. Dodatkowe badanie świadka, dziadka obwinionego, przynosi nowe szczegóły. — Z uczciwej rodziny jesteśmy a chłopak nam hańbę przynosi. Wstyd wielki dla nas, jak go policja siłą do domu sprowadza. Po krótkim przewodzie, przemawia chłopcu „do serca” sędzia o mądrych, trochę smutnych oczach i różowych, dzwiczących policzkach. Wyrok — nagana.

Sasiad jego, wezwany kolejno przed sędziego, musi porzucić swe pracowite zajęcie. Druciany mechanizm wedruje do kieszeni. — Henryk Siciński! Oskarżony jesteś o kradzież w warsztacie. Chłopiec milczy. Kurator sądowy objaśnia sprawę. Siciński pracował jako chłopak oddany „do terminu” w warsztacie ślusarskim. Pewnego dnia po ukończeniu pracy, znalazł się przypadkiem w jego kurtce

kilka drobnych wyrobów metalowych. Nie chciał się wytłumażyć, sprawę oddano do sądu.

Na wszelkie pytania chłopiec odpowiada milczeniem. Prócz uporu, widać w nim jeszcze jakąś dziwną obojętność. Jest sierotą i mieszka u obcych ludzi. Kurator zdołał się u nich dowiedzieć, że oskarżony zawsze po powrocie z warsztatu, konstruuje jakieś maszyny. Prawdopodobnie do tych maszynek potrzebował części, które zabrał z warsztatu.

Gdy po mowie sędziego i wyroku, opuszczają dwaj winowajcy salę — spotykają się na progu. Obrzucają się krótkim bacznie spojrzeniem. W spojrzeniu tem prócz ciekawości, widać jeszcze jakąś przyjazną braterskość.

Dwaj przestępcy... II.

W wielkich biurach Towarzystwa Transatlantyckiego w Gdyni, panował gwar i zamieszanie. Jak kolorowe strzały przemikały długimi korytarzami boje w kusych liberjach. Elektryczne dzwonki co chwila porwały od biurki urzędników. A w gabinecie naczelnego dyrektora departamentu naukowo-geograficznego panowało istne piekło.

Do stu milionów torped! — grzmiał głębokim basem osoba

nik w mundurze kapitańskim. Jego dziecięce, błękitne oczy po ciemniały w tej chwili od wzmoczonej pary. Niecierpliwym ruchem odrzucał co chwila, spadające na czoło jasne włosy.

— Do stu milionów torped! Nie mógł sobie drań wybrać innego czasu na chorobę;

Powodem wzburzenia kapita- na Sławomira Adamczyka, uwielbianego przez świat cały od krywcy i eksploratora, nieustraszonego następcy Amundsenów i Wilkinsów, honorowego członka najbardziej ekskluzywnych Akademii Naukowych na całym świecie, człowieka, który pierwszy wyruszył i zbadał pieczę do pieczy Bieguna Południowego, była depecha, która zgniecioną niecierpliwą dłoń leżała na drogocennym dywanie...

Od miesiący pisma całego świata donosiły o przygotowaniu do nowej wyprawy, którą wraz ze sztabem pomocników i uczonych przedsięwzięł kapitan Adamczyk. Celem wyprawy miało być ostateczne zbadanie i „rozczłonkowanie” Bieguna Południowego.

Nazwisko sławnego Polaka dawało pełną gwarancję, że wyprawa zostanie uwieńczona takim powodzeniem, jak wszystkie jego dotychczasowe wyczyny. W specjalnie skonstruowa-

nym hydroplanie, który nawet w tym czasie oszafamiącego rozwoju aerotechniki, był cudem geniuszu ludzkiego, miał kapitan Adamczyk polecieć na Biegun Północny, by po założeniu tam bazy operacyjnej dokonać pomiarów równie dokładnych, jak to uczynił na biegunie południowym przed pięciu laty.

W przeddzień odlotu, gdy Gdynię całą napelniły zwożone ładem, wodą i powietrzem tłumy gości, gdy przed pałacem Towarzystwa i obok hangaru, w którym czekał hydroplan, czuwały całe armie różnojęzycznych reporterów, wśród ostatnich przygotowań nadeszła depecha: „Główny mechanik Le Cavieris zachorował. Przyjazd w ciągu najbliższych dni — wykluczony”.

Odlot bez głównego mechanika, który był wtajemniczony we wszystkie arkania techniczne nowego hydroplanu, był niemożliwy.

Po wielkiej burzy, jaka wskutek tej depechy zatrzęsła biurami Towarzystwa finansującego wyprawę, zgodzono się na jedno. Opóźnienie odlotu nie wolno. Trzeba natychmiast sprowadzić konstruktora i włóczę hydroplanu, którego nazwisko i osoba okrywała dotąd zastrzeżoną kontraktem z fabryką — tajemnicą.

Równocześnie z iskrową depeszą fabryki, w której zapowiedziano zgodę na wzięcie uczestnictwa w wyprawie i przyjazd wynalazcy, zadzwonił w gabinecie telewizor. Na małym ekranie ukazała się postać urzędnika, anonsującego gościa do kapitała Adamczyka.

— Prości! W chwilę potem owarły się bezszelestnie drzwi gabinetu i w progu stanął gość w lotniczym kombinajonie.

Zgodnie z propozycją panów, jestem gotów do odlotu na skonstruowanym przeze mnie hydroplanie.

Gdy w powitalnym uścisku zetknęły się dłonie Adamczyka i przybysza, oczy kapitana wpatrując się w suchą czarniawą twarz gościa, odnalazły jakieś dalekie wspomnienie.

— Adamczyk! — Siciński!

I kapitan Adamczyk ściskając dłoń wynalazcy, przebiegłszy w myślach w ciągu ułamka sekundy całe swoje twarde i pełne wielu trudów i niebezpieczeństw życie — przypomniał sobie nagłe:

Sala sądu dla nieletnich. Za stołem sędziowskim, dziewczęca, o głębokich, mądrych oczach twarz kobiety — sędziego.

Padają nazwiska oskarżonych: Sławomir Adamczyk! Henryk Siciński!

Koniec roku szkolnego



Z niepokojem i nadzieją oczekiwali rodzice uczniów gimnazjalnych dni, które przyniosły doroczne, końcowe cenzurki. Na zdjęciu uczniowie warszawskiego Gimnazjum im. M. Reya dają z rodzicami swe cenzurki

Oblakany pacjent rzucił się z siekierą na lekarza

Szpital dla obłąkanych w Nottingham w Anglii był onegdaj widownią

przebiec przez wysoki mur, otaczający ogród i zeskoczyć na gościniec, gdzie jednak wkrótce ułożył się przez personel szpitala

której ofiarą padł lekarz tego szpitala David Hunter.

Rany doktora Huntera nie są niebezpieczne, będzie on jednak musiał leczyć się przez kilka tygodni.

Doktor Hunter oprowadzał właśnie po ogrodzie grupę zwiedzających, gdy z za krzaków wyskoczył nagle jeden z pacjentów i siekiera

Ow chory nie był uważany za niebezpiecznego i dlatego swobodnie mógł poruszać się po zakładzie. Czynnym swego dokonał prawdopodobnie pod wpływem chorobyliwej zazdrości, widząc, że lekarz rozmawia z obcymi ludźmi.

— ugodził go w głowę. Lekarz upadł natychmiast na ziemię zalany krwią, podczas gdy furjat po dokonaniu swego czynu puścił się biegiem ku furtce, prowadzącej na ulicę. Mimo pędzigu zdołał

„Salon piękności” na dachu



Jeden z przedsiębiorczych Londyńczyków urządził „salon piękności” na dachu olbrzymiego domu towarowego

Podróż poślubna dookoła świata



Amerykanie, P. P. Day, wybrali się w podróż poślubną samolotem dookoła świata. Dotąd przebyli przestrzeń — Nowy Jork — Baha

Andrzej Rybczycki

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

FRYGA WYEM PUNICY

— Nadarza się doskonała okazja do poro-
godzinnego odpoczynku — pomyślał Fry-
ga, gdy został sam i cisza zaległa wokół.
Nie było mu wesoło.

Robił sobie, nie bez słuszności, wyrzu-
ty, że zmarnował tyle czasu na bezsensowną
pogawędkę z Karolem.

— Trzeba było draba zabrać i oddać na
przechowanie do komisariatu — rozmyślał
po niewczasie. — Miałbym wolne ręce do
dalszych działań. A teraz...

— Tak — teraz sytuacja była nie do poza-
zdroszczenia.

— Leżał skrepowany na dywanie, zamknię-
ty na wszystkie zamki w pałacyku, ukry-
tym w dużym ogrodzie, skąd żadne woła-
nie o pomoc nie mogło do niego dobiec.

— Żebym miał nawet głos Klepury —
nikt mnie nie usłyszy — pomyślał. — Uwol-
nić się z więzów?

O tem nie miał co marzyć.

Powiedzmy nawet, że, kto wie czy ja-
kimś cudem nie zdołałby wyplatać nóg z
mocnego sznura od portjery.

Nie wiele to było warte, gdyż o zdjeciu
Kajlanek z rak nie mogło być mowy.

— Właściwie nie pozostaje mi nic ma-
rzyć, przynajmniej tymczasem jak
przespać się — zdecydował.

Przez szczeliny w okiennicach wkradał
się już świt, z czego mógł wnosić, że jest to
jakaś czwarta rano.

Miał przed sobą kilkanaście godzin, gdyż
nie spodziewał się, aby draby wróciły po
niego przed późnym wieczorem.

— Może mi się przyśni jakiś ratunek —
pomyślał, układając się do snu, czyi pró-
bując najrozmaitszych pozycji leżących na
twardym, ale szerokim „łóżku“.

Zasnął dość prędko, zmęczony przeży-
tami tej nocy.

Obudził się po paru godzinach pod wpły-
wem jakiegoś męczącego snu, który go tra-
pił.

Było koło południa. Tak mu się przyna-
jmiej wydawało.

Ścierpły mu wszystkie członki, bolały
wszystkie gnaty. Żołądek gniewliwym bur-
czeniem dopytywał się o jakieś śniadanie.

Żeby tak chociaż papierosa można było
zapalić — pomyślał żałośnie Fryga. Chcąc
wyprostować trochę kości spróbował się
dźwignąć.

Z trudem udało mu się stanąć na czwo-
rakach. Przeczłapał się w ten sposób do
najbliższych drzwi. Przewrócił się na
grzbiet i skrepowanymi nogami sięgnął do
klamki.

Kopał, wierzał i otworzył wreszcie.

Dobłą godzinę czasu z odpoczynkami za-
jęty mu te akrobatyczne sztuki z wszystkie-
mi drzwiami kolejno.

— Mogę teraz spacerować na czwora-
kach po całym mieszkaniu — pomyślał so-
bie wesoło, na znak, że nie należy nigdy
tracić humoru.

Powędrował do następnego pokoju, w
którym okiennice nie były zamknięte.

Cudny słoneczny dzień zagaśniał w okna.
— Może rozbije szybę nogami? — my-
ślał. — A potem drzeć się na całe gardło?

— Mogłaby z tego conajwyżej chryпка

wyniknąć — stwierdził nie bez słuszności.

No więc co robić?

Trzeba przecież coś, do wszystkich dia-
błów, wykombinować. Nie można czekać
potulnie, aż któryś z tych drabów przyjdzie
i dorżnie mnie tępym scyzorykiem.

Czas upływał, a żaden z pomysłów nie
przychodził do głowy.

Zaczynał już tracić cierpliwość.

Nagle w sąsiednim pokoju rozległ się
dzwonek telefonu.

Fryga porwał się z podłogi jak prądem
elektrycznym rażony i — zwał się znów
niezdarnie...

— Jakże ze mnie idjota... — zrobił sobie
łagodną wymówkę. — Ze też mi wcześniej
nie przyszło do głowy, że dzięki genialne-
mu wynalazkowi telefonu, mogę być wolny,
w ciągu pół godziny...

Stanął na czworaki i ruszył dziwacze-
mi ruchami skrepowanego pokraki w kie-
runku pokoju, gdzie telefon dzwonił już po
raz trzeci...

Była to sypialnia Irmy. Drzwi były zam-
knięte, ale miał już na to wypróbowany spo-
sób.

Wykonał odpowiednie ćwiczenie wier-
żającymi nogami i przyczłapał się do stoli-
ka, na którym stał aparat.

Należało go teraz zrzucić na ziemię. Tył-
ko tyle.

Nie było to tak trudne zadanie. Nogi by-
ły już wyćwiczone i jeden potężny kopniak
wystarczył.

Przewrócił stolik — telefon z hałasem
grzmotnął o podłogę.

Słuchawka spadła z widełek.

— Jeżeli go tylko nie rozbiłem, to wszy-
stko w porządku — pomyślał. Do leżącej
na podłodze słuchawki przytknął ucho jak
tylko mógł najbliżej i z radością usłyszał
niecierpliwą głos telefonistki.

Wymienił numer.

Nie mógł słyszeć czy dobrze powtórzyła,
bo słuchawka nie przylegała do ucha. Na-
chybił — trafił powiedział po chwili „dzie-
kuje“ i czekał.

Zdażył jeszcze pomyśleć. — Jakże to szcze-
ście, że nie wszędzie jeszcze wprowadzili
telefony automatyczne. Jakże jabym noga
krecił tak dziurkowane kółko. — W teje
chwili usłyszał trzaski w słuchawce i zro-
zumiał, że ktoś coś mówi.

— Niech pan się nie trudzi — przerwał
temu komuś — bo ja i tak nie mogę pana
słyszeć. Tu mówi Fryga. Niech pan wysłu-
cha wszystkiego co powiem, niczemu się
nie dziwi, tylko natychmiast zawiadomi ko-
go należy o tem, o co proszę...

Wytłumaczył wszystko dokładnie, dla
pewności raz jeszcze powtórzył w skróce-
niu i krzyknął na zakończenie:

— Do widzenia... Niech pan się spieszy...

Potem przewrócił się na wznak, nogi za-
rzucił na najbliższy fotel i począł sobie
gwizdać wesołą piosenkę z ostatniej rewii
w „Qui pro Quo“.

Miał prawo niefrasobliwie czekać.

Nie marnował przytem czasu. Uspokojo-
ny co do najbliższej swej przyszłości mógł
się teraz oddać rozmyślaniom.

— Wiem, gdzie przebywa pani hrabina i
jej żadni towarzysze, ale wolałbym, żeby

raczej w piekle była, niż w „Hotelu pod
ciemną gwiazdą“...

Fryga znał dobrze tę niedostępną twier-
dzę „Tredowatego“.

Był jedynym człowiekiem z policji, który
spędził w „Hotelu“ całą noc i cudem zdołał
stamtąd na świat powrócić.

— Tak. Wolałbym raczej do piekła się
wybrać z wyprawą po Irnę, niż do spelun-
ki „Tredowatego“ — rozmyślał.

— A jednak trzeba będzie jakoś tam się
dostać...

Cała gra warta jest nadstawiania karku...
Ho, ho, gdyby się tylko wszystko udało, by-
łoby o czem gadać w Warszawie. Przy-
pomniałbym memu kochanemu miastu, że
Fryga jeszcze żyje i ani myśli iść na eme-
ryture.

„Zdemaskowanie hrabiny Szachmatie-
wej“.

Wcale piękny tytuł do gazet.

A co to będzie za skandal w arystokra-
cji. Przecież ja tu wszyscy jeszcze niedaw-
no na rękach nosili... Każdy temu młodemu
Orskiemu zazdrościł takiego doskonałego
ożenku.

Jak to dobrze, że on zwał w swoim cza-
sie. Stary pewno myśli, że Fryga próżnu-
je i syna nie szuka. Trzeba go będzie swo-
ją drogą jakoś uspokoić, bo istotnie żadne-
go znaku życia mu nie daje...

Ale wszystko mu się wynagrodzi, gdy
się dowie, że najdroższy synek omał nie
ożenił się z Ireną — Reną — Irma Wróbel,
córką galganiarza warszawskiego i zawo-
dowa prostytutka.

Byłoby tylko wydosłać dostateczne do-
wody tego wszystkiego, czego jestem pe-
wien.

Czarna książeczka... Szkoda, że mi ją
ten drab zabrał. Szkoda również, że w tych
książeczkach niema fotografii. To jedno by
wystarczyło za wszystkie inne dowody.

Nie przejrzałem jeszcze papierów pani
hrabiny... Tam przecież muszą być jakieś
ciekawe rzeczy, skoro je tak skrzętnie u-
krywa w sekretnej szufladce biurka.

Choćby ten pugilares z biletami wizyto-
wemi...

Co to za jeden ten dyrektor Szmidt?...

Jestem pewien, że tu się kryje też jakaś
ciekawa tajemnica pani hrabiny...

Oh, dużo jeszcze mam do roboty.

Fryga westchnął.

Ale dlaczego jeszcze lchi niema? — po-
myślał po chwili z niepokojem o spóźniają-
cej się pomocy.

Mineło już dobre pół godziny... Mogłoby
mnie już przez ten czas zaszlachtować, gdy
by mój przyjaciel Karolek z godnym kom-
panem Ignacym powrócił przed zapowie-
dzianym terminem.

W tej chwili usłyszał jakiś hałas w przed-
pokoju na parterze.

Otwierano drzwi.

— Hop, hop — krzyknął jak w lesie.

Nikt mu nie odpowiedział.

Usłyszał tylko tupot biegnących ludzi po
schodach, trzaśnięcie jakichś drzwi.

Do pokoju, w którym leżał wpadło
dwóch ludzi z wyciągniętymi rewolwerami.

— Dalszy ciąg jutro.

Niewolnictwo w Rosji sowieckiej zagroza handlowym rynkiem zagranicznym

Sprawa przymusowej pracy więźniów w Sowietach i związany z tem dumping produkcji sowieckiej na rynkach zagranicznych, znalazła niedawno oddźwięk na międzynarodowej konferencji pracy.

gdzie dyrektor Thomas musiał od

powiedzieć na ostrą interpelację pracodawców szwajcarskich.

Dyrektor w swym raporcie stwierdził, że sprawa ta nie podpada pod kompetencje międzynarodowej organizacji pracy, która może interwenjować tylko w ramach traktatu wersalskiego,

go, i to w razie gdyby Rosja należała do tej organizacji.

Delegat pracodawców szwajcarskich jednak powoływał się na artykuł wstępny do części 13 traktatu wersalskiego, który upoważnia międzynarodową organizację pracy

do interwencji.

na wypadek, gdyby jakiegokolwiek państwo usiłowało wprowadzić nieludzkie warunki pracy i tym sposobem stwarzało przeszkodę do polepszenia tych warunków w innych krajach.

Pozatem Liga Narodów jako taka ma prawo domagać się ludzkich warunków pracy

dla mężczyzn, kobiet i dzieci we wszystkich krajach.

Delegat dalej stwierdził, że warunki pracy w Rosji sowieckiej, równające się niewolnictwu, zmusiły przedsiębiorców w innych krajach do tak znacznego obniżenia cen, że produkcja stała się niemożliwa.

Międzynarodowa Organizacja Pracy powinna, zdaniem delegata szwajcarskiego

z badać sprawę,

która stała się groźna dla stosunków międzynarodowych i znaleźć jakieś środki zaradcze, opierając się na zeznaniach obywateli sowieckich, którzy zbiegli zagranicę.

Towarzystwo akcyjne półgłówek dla wykonywania tańca z węzami

Niedawno temu umarł, jak wiadomo, ostatni głośny poskramiacz węzów w Ameryce, naczelnik plemienia Hopi, który zabrał z sobą do grobu tajemnicę

poskramiania i tresowania jadowitych grzechotników. Zdawało się zatem, że niezwykle widowisko tańca z węzami nigdy się już nie powtórzy.

Ale obywatele stanu Arizona uważali, że bez tańca z węzami trudno by im było wytrwać na tym najsmutniejszym ze światów i dlatego porozumieli się

z członkami szczepu Hopi, z którymi do spółki mają corocznie urządzać tego rodzaju tańce.

Na czele nowo założonego towarzystwa, mającego na celu pielęgnowanie tej sztuki, stoi znany adwokat z Prescott, który wraz z innymi obywatelami, oraz z Indianami, bierze udział w tańcu, podczas którego każdy uczestnik

ma w ustach węza,

i każdy prawą ręką chwytając węza, zwisającego z ust sasiada.

W taki sposób tworzy się z ludzi i węzów

tajemnicze koło.

otracające się dokoła kupki kukurydzy, na która rzuca się węze po ukończonych piasach.

Taniec węzów zatem nie zamrze, lecz będzie przekazany następnym pokoleniom.

Jest jednak pewne małe zastrzeżenie.

Do tańca używa się obecnie zwyczajnych zaskrońców, podczas gdy Indianie Hopi posługiwali się prawdziwymi grzechotnikami.

Na tem polega cała różnica, która jednak stanowi istotę rzeczy.

Taniec Indian Hopi był obrzędem religijnym. Taniec amerykańskich snobów jest głupią farśdą.

Torebka damska za 1000 zł. Rozrzutność--słusznie uwarana

Zona pewnego finansisty paryskiego, który zarabiał na giełdzie rocznie około

70 tysięcy złotych,

kupila sobie w czasie pobytu na Riwierze torebkę za tysiąc złotych zgóra.

Znajomy właściciel sklepu nie żądał natychmiastowej zapłaty,

gdy jednak mimo kilkakrotnych upomnień klientka przez czas dłuższy nie przysyłała pieniędzy.

pozwala do sądu jej męża.

Finansista jednak oświadczył, że od chwili nabycia torebki stosunki jego zmieniły się znacznie na gorsze i prosił, by mu pozwolono rozłożyć należność

na małe raty.

Sędzia, któremu przysługuje prawo przyznania dłużnikowi spłat ratowych w tym wypadku odmówił swej zgody, utrzymując, że jeżeli finansista i jego żona na popadli w trudności finansowe, to stało się to

z ich własnej winy.

Jest bowiem wielka rozrzutnością, jeżeli kobieta za torebkę płaci 1.000 złotych.

Skoro jej mąż zarabiał 70 tysięcy rocznie, powinna była zapłacić od razu całą cenę kupna, albo też

wyrzucić się zbytowego drobniactwa.

Człowiek, który nie płaci swych długów wówczas, gdy mu się dobrze powodzi, nie zasługuje na żadne względy, gdy popadnie w trudności płatnicze.

To rozstrzygnięcie sądu będzie prawdopodobnie

skutecznym ostrzeżeniem

dla niejednej elegantki, skłonnej do nabycia kosztownych przedmiotów, na które w budżecie swym nie ma pokrycia.

beta- oksy - masłowego, który powoduje niebezpieczne zatrucie organizmu.

u chorych na cukrzyce.

W dalszym ciągu swoich studiów nad przemianą materii nad wydzielaniem wewnętrznym zrobił on odkrycie, które mu zapewniło

nieśmiertelną sławę.

Stwierdził mianowicie, że psy, po wyjęciu trzustki (gruczołu znajdującego się w jamie brzusznej) wydzielają cukier, czyli zapadają na sztuczną cukrzyce.

Wskazywało to na to, że w trzustce znajduje się czynnik, który reguluje spalanie cukru przez organizm.

Na podstawie tego odkrycia, które Minkowskiemu zjednało miano

„dziadka insuliny“

udało się następnie amerykańskiemu badaczom Bantingowi i Bestowi odkryć w trzustce małe „wysepki“, wydzielające substancję, zwana dlatego „insulina“ (insula po łacinie wyspa).

Insulina, która dziś wyrabia się masowo, jest, jak wiadomo, specyficznym, i, jak dotychczas jedynym środkiem leczniczym w wypadkach cukrzycy. Środkiem, który często zapewnia zupełne wyleczenie, a zawsze powstrzymuje postęp choroby i przynosi pacjentowi znaczną ulgę.

Cała rodzina wymordowana

W lesie majątku Wilczyska, gm. Mysłów, pow. łukowskiego, dokonano

potwornego morderstwa

na rodzinie gajowego, Szymona Zastalka.

Nieznani sprawcy zamordowali przy użyciu broni palnej gajowego Zastalka, lat 60, jego żonę Franciszkę, lat 58 oraz ich 8-letniego wychowanka. Tło zbrodni nieznane.

Komisarz policji -- złodziejem Okradał kolegów w biurze

Wiedeńska dyrekcja policji prowadzi obecnie dochodzenie w sprawie całego szeregu kradzieży, popełnionych w biurze bezpieczeństwa.

Dochodzenia te dały bardzo sensacyjne wyniki, okazało się bowiem że sprawcą przynajmniej jednej z tych kradzieży jest

jeden z komisarzy policji.

Już od dłuższego czasu w biurze

bezpieczeństwa przy Elisabethstrasse ginęły urzędnikom różne wartościowe drobiazgi oraz pieniądze, nawet umieszczone

w zamkniętych szufladach stołów. W ostatnich dniach wyszedł ze swego biura pewien radca policji, a gdy po kilku minutach zaledwie wrócił, stwierdził brak portfela, który miał w marynarce, przechowanym było

850 szylingów.

O wypadku tym zawiadomił on natychmiast władze, poczem stwierdzono, że w jego nieobecności bawił w pokoju na krótko jeden z komisarzy.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań zaprzeczył wszystkiemu, przy tej sposobności jednak wyszło na jaw, że urzędnik ten, od niedawna pracujący w biurach policyjnych, znajduje się ustawicznie

w kłopotach pieniężnych, że przyletem dopuścił się kilku mniejszych wykroczeń służbowych.

Został on zawieszony w czynnościach urzędowych i wytoczono mu dyscyplinarkę i śledztwo w sprawie całego szeregu kradzieży, popełnionych w biurach policyjnych.

FALE RADJA warszawskiego przynoszą dziś:

G. 11.50: Sygnał czasu i helnal z Krakowa. G. 12.10: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 13.25: Odczyt p. t. „Sześć dni na Włatawie“ — wygl. p. Wł. Gralak. G. 16.00: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 20.15: Pogadanka radiotechniczna. G. 20.40: Pogadanka o operze „Flis“ St. Moniuszki wygl. prof. St. Niewiadomski. G. 20.45: Opera „Flis“ Moniuszki (ze studja). G. 22.05: Transmisja z Teatru „Morskie Oko“ reżyseria p. t. „Milion złotych“.

Zakończenie głośnego procesu Lustracja pracowni techników o fałszerstwo banknotów dentystycznych

Jenielew skazany na 12 lat ciężkiego więzienia

W dniach 19 i 20 bm. odbyła się w Sądzie Okręgowym sprawa Salomona Jenielewa, głównego komendanta bandy fałszerzy banknotów, działającej w uprzednich latach na terenie białostockim. Oskarżał ppor. Firstenberg, bronił adw. Goldsztein z Warszawy.

W dniu 20 b. m. został wydany wyrok mocą którego Salomona Jenielewa skazano na

12 l. c. więzienia z pozbawieniem praw oraz na karę 20.000 zł. jako część równowartości wypuszczonych fałszyfikatów.

Na skutek memoriału Związku Lekarzy-Dentystów, oddziału białost., lekarz grodzki dr. Zabłocki w dniu 19 bm. przeprowadził lustrację pracowni techników-dentystycznych. Lu-

stracja wykazała, że większa część techników trudni się prócz pracą w swym zakresie również leczeniem chorych do czego nie są uprawnieni.

W wielu wypadkach znaleziono narzędzie lekarskie t. zw. bor-maszynę a jeden z techników posiadał całkowity gabinet z odpowiednimi lekarstwami.

Niedyplomowani lekarze-dentystyci będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Pływaka winna obowiązywać karność i posłuszeństwo dla przepisów

W miesiącach letnich, często zdarzają się wypadki zatonięcia. Ponieważ wśród tonących jest ogromny odsetek młodzieży szkolnej, kuratorjum zwróciło się do Insp. Szkolnego z

okólnikiem, polecającym urządzanie pogadanek z dziećmi i rodzicami. Pływaka, jak każdego sportowca, winna obowiązywać karność i bezwzględne posłuszeństwo dla przepisów.

Bacność poborowi!

W dniu dzisiejszym przed Komisją Poborową w lokalu przy ul. Warszawskiej 3 (punktualnie o godz. 8-ej rano) stają:

Poborowi rocznika 1910 o nazwiskach na początkową literę S z terenu III i IV Komisarjatu, oraz poborowi rocznika 1910 o nazwiskach z początkową literą Z z terenu całego miasta.

W szale obłądnej zazdrości zmasakrował niewierną narzeczoną

Włodzimierz Apanasewicz, zamieszkały we wsi Krupniki gm. budzawskiej, miał narzeczoną, Tatjanę Aniszewiczównę, o którą był chorobliwie zazdrośny. Kumoszki wiejskie, plotkujące zawodowo, roznosiły po chatach przeróżne brednie, uparczywie twierdząc, że Apanasewicza zdradza jego narzeczoną.

Usłudni znajomi powtarzali te plotki Apanasewiczowi i tem jakby dolewali oliwy do ognia. Onegdaj Apanasewicz, palając zemstą, wyprowadził narzeczoną na odludną drogę i usiłował ją zamordować.

Zadał jej w plecy dziewięć głębokich ran i, sądząc, że Aniszewiczówna nie żyje, uciekł. Zmasakrowana niewiasta znalazła wkrótce wieśniacy i odwiezli ją w stanie bardzo ciężkim do szpitala. Apanasewicza aresztowano.

Triumf bociana na kominie fabrycznym Nie dał się wyeksmitować

Mieszkańcy m. Michałowa opowiadają ciekawe zdarzenie: Od dłuższego czasu jedna z fabryk była nieczynna. Wykazała to bocian i urządził sobie gniazdo w otworze komina. Ostatnio fabryka została uruchomiona i dym z komina zaczął przeszkadzać bocianowi. Wobec tego bocian zamurował gliną otwór komina. Dyrekcja

fabryki wówczas usunęła gniazdo bociana, który jednak nie dał za wygrane i ponownie zbudował tam gniazdo a otwór powtórnie zamurował, tak że dym pozostawał wewnątrz fabryki. Wówczas zarząd fabryki zmuszony był skapitulować i wybudował drugi blaszany komin. Bocian pozostał z triumfem na swoim starym miejscu.

Tydzień L.O.P.P. w Białymstoku



Zarząd powiatowy L.O.P.P. z prezesem p. sędzią Kulikowskim na czele podczas defilady kół L.O.P.P.

O stan sanitarny piekarni

Starostwo Grodzkie rozpoczęło akcję ścisłego przestrzegania przepisów sanitarnych w tutejszych piekarniach.

Zwrócono uwagę na to, że okrzętny handel pieczywem z koszyka, pomimo że jest zabroniony, stale rozwija się.

Jednocześnie zauważono, że w piekarniach ciągle przebywa moc postronnych osób, które przynoszą swoje ciasto do wypieku.

Zarówno jedno jak i drugie

zjawisko jest pod względem sanitarnym szkodliwe, a szczególnie w porze letniej.

Pokazy O. P. G. Komitetu Kolejowego L. O. P. P. w Białymstoku

W dniu 13. VI rb. o godz. 6-ej po południu odbyły się na placu Ogniska Kolejowego pokazy O. P. G. w kolejnictwie. W pokazach wzięły udział:

Drużyna O. P. G. pod Dowództwem Komendanta p. Sienkiewicza Władysława, Straż Pożarna pod Dowództwem Komendanta p. Sinicy Franciszka, Kolejowe Przysposobienie Wojskowe pod D-twem Kom. p. Staniszewskiego Ryszarda.

Kino „Polonja” Ostatni pocałunek

Nad program komedia w 2 akt.

Z zainteresowaniem przyglądało się tym pokazom przeszło 600 osób. Następnie w Sali Ogniska odbyła się Akademia na którą złożyły się:

Przemówienie okolicznościowe, odczyt O. P. G. z wyświetleniem filmu, Koncert: śpiew solo p. Konfówny przy akomp. p. Szymulskiego i śpiew solo p. Borejszo przy akomp. p. Zdanowicz, chór Ogniska i K.P.W. pod batutą p. Szymulskiego odśpiewał kilka pieśni, poczem zespół mandolinistów pod batutą p. Czuzdaniuka odegrał kilka utworów.

Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna.

Podczas pokazów i na zabawie przygrywała orkiestra kolejowa.

Nie się nie ukryje przed okiem policji

P. R. Malinowski, właściciel posesji Nr. 19 przy ul. Sw. Jańskiej wybudował budkę do sprzedaży napojów chłodzących i słodczy bez zezwolenia władz miejskich.

Policja o tym fakcie sporządziła protokół.

Kradzież roweru

P. Jan Dąbrowski posiada, a właściwie posiadał rower. Wczoraj na chwilę pozostawił go na podwórzu, a kiedy powrócił nie zastał już więcej swego kołowego rumaka.

Zmartwiony właściciel udał się do komisariatu, z prośbą o pomoc w odszukaniu swej zguby.